

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwno nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 365.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyj bezpłatnie.

Numer „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b.r.
mamy w zapasie.

Reklamacye wolne są od
opłaty pocztowej.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

OD ADMINISTRACYJI.

Sz. Odbiorców naszego pisma upraszamy najuprzej-
miej o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

Także zachęta.

Według ostatnich ustaw szkolnych ma być każda
opróżniona posada nauczycielska bezzwłocznie obsa-
dzona drogą konkursową.

Równocześnie jednak zarządcono, aby posad tych
nie obsadzać prowizorycznie z pełną płacą, tylko nau-
czycielami nadetatowymi, zazwyczaj bez kwalifikacyi.

Zarządzenie to zmierza do tego, aby na żo-
łędkach nauczycielskich czynić dalsze oszczędności,
i to wbrew obowiązującym przepisom, które jak naj-
wyraźniej orzekają, że najwyżej tylko trzy mie-
siące interkalaria z opróżnionych posad mogą iść
na fundusz szkolny emerytalny.

Na jakiejże więc podstawie zmuszeni będą nau-
czyciele, aby pracowali za 60% płacy, i to nieraz długie
czasy, bo obsadzanie stałych posad ciągnie się często
w nieskończoność, dzięki machinacyom przeróżnych
pańszczykowych dygnitarzy, a powtóre wielu z tych
posad stale obsadzać nie można, bo są zastrzeżone
kandydatom, których gdzieindziej wyżsi przełożeni
przydzielili.

I niechajże się tu kto dziwi, że wśród podobnych
stosunków, i nieuszanowania ustaw i przepisów szkol-
nych, niezadowolenie, gorycz i oburzenie szerzą się
w najszerszych kołach nauczycieli ludowych, których
pozbawia się wszelkiej opieki prawnej, skazuje na
wyzysk i śmierć z nędzy.

Zapytujemy też tą drogą, czy Władze szkolne
i przełożeni mają dbać także o dobro materialne nau-
czycieli, lub też tylko na to istnieją, aby przeprowa-
dzać śledztwa dyscyplinarne, hospitować i karcieć
nauczycieli, bez uwzględnienia warunków, w których
oni z całym poświęceniem walczyć muszą — albo pra-
cownikom tym zamiast dopomódz w niejednej ciężkiej

potrzebie — dawać nagany i odbierać zasłużone pię-
ciolecia i t. p.?

Przecież władza Rządu krajowego jest wielką!
Dlaczegoż Rząd krajowy toleruje takie krzywdy, które
spotykają najbiedniejszych pomiędzy ubogimi?

Czyż mamy znouwu żalić się przed obcymi?...

Krytyka „Instrukcyi“.

III.

Pierwszy ustęp rozdziału I. „Instrukcyi“ stanowi
traktat pedagogiczny „O nauce“. Obejmuje on aż osm
stronic, a jest obliczony głównie na rozwlekłość, bez
jasnej myśli przewodniej.

Przeszedłszy w pompastyczny sposób nad tezę,
iż nauka jest środkiem wychowawczym, zaznacza
z całą dobitnością zasady, których nauczyciel przy
nauce przestrzegać winien.

Najpierw powinny nauczycielowi w pracy około
wykształcenia młodzieży przewodniczyć idee religijno-
moralne, co jest rzeczą słuszną i godziwą.

Nie możemy się atoli żadną miarą zgodzić, aby
oprócz planów szczegółowych miesięcznych, miał nau-
czyciel opracowywać plany tygodniowe, gdyż jest
to pedanterya, zgubna w zasadzie i praktyce, a już
z całą stanowczością musimy potępić żądanie, by nau-
czyciel początkujący przysposabiał się piśmiennie do
lekcyi praktycznych.

Zważywszy, że nauczyciel młodszy musi pracować
przeciętnie w szkole 30. godzin tygodniowo, a drugie
tyle poświęcić na poprawę zadań, czytanie podręczni-
ków metodycznych i przysposabianie się do nauki,
musimy mimowoli nabrać przekonania, iż wymagania
„Instrukcyi“, aby ten biedak, który zresztą potrzebuje
także wypoczynku i rozrywki, miał się piśmiennie
przysposabiać do lekcyi, na to jest chyba obliczone,
aby młodych nauczycieli odstraszać od zawodu, któ-
remu się poświęcili, a starszych i kierowników, mał-
tretować, gdy przepis ten z konieczności omijać będą.

Dalej prawi czcigodny autor „Instrukcyi“ o formach czytania, a rozwodzi się nad tem wszystkim w prawdziwą nieskończoność. Traktat ten jest zresztą miejscami tak sprzeczny i niejasny, że nauczyciel kwalifikowany poszuka sobie innej rozprawki, jeżeli zechce nabyć wiedzy pedagogicznej — nauczyciel zaś bez kwalifikacyi, gdy chce trzymać się ściśle rad autora, może dostać prawdziwej kołowacizny.

Uderza w oczy dalej ostrzeżenie „Instrukcyi“, aby nauczyciel przy nauce unikał szablonowych preperacyi metodycznych (str. 50), bo one więcej szkody, aniżeli pożytku nauce oddać mogą.

Z tym poglądem godzimy się w zupełności. Zapytujemy atoli szanownego pana autora, dlaczego „Szkoła“ drukuje raz po raz takie nędzne, szablonowe preperacye, i dlaczego inspektorowie, jeżdżąc na tych konikach, według nich oceniają i kwalifikują pracę nauczycielską?

Kropnęło się dalej referentowi coś o metodzie „heurestycznej“, lecz na czem ona właściwie polega, jakie jej znamiona, po czem ją nauczyciel od innych metod rozróżni, widocznie sam referent nie wiedział, albowiem wszystkie te okoliczności zbył milczeniem, ograniczając się tylko do szumnego tytułu i gołosłownych frazesów.

Apelacya do nauczycieli, aby się ściśle trzymali planu jest właściwą, cóż atoli uczynić, jeżeli plan inny, a inna „Instrukcyja“, inne podręczni-

ki i środki naukowe, jakie mamy obecnie z nastaniem „Nowego kursu“ w naszym szkolnictwie ludowym, o czem następnie pomówimy.

Tu już nawet czcigodna „Szkoła“ nie pomogła i nie pomoże ze swojemi wyjaśnieniami.

Dalsze ustępy niniejszego rozdziału omawiają sposób nauki, uwzględniający indywidualizm każdego poszczególnego ucznia, o zatrudnieniu nauką całej klasy równocześnie, a wreszcie o tem (str. 10) że dzieci już w szkole naukę przyswoić sobie winny, nauka zaś domowa ograniczać się ma wyłącznie do powtórzenia wiadomości w szkole nabytych.

Bardzo to pięknie wygląda na papierze! Jest to atoli „legendą pedagogiczną“ wśród naszych galicyjskich stosunków szkolnych. Niechaj tu nauczyciel uwzględnia indywidualizm *każdego dziecka* i niechaj ich już *w szkole wszystkiego nauczy*, jeżeli ma 100, 200, 300 a czasem więcej dzieci, jeżeli pracuje w morderni niskiej, ciemnej i dusznej, a do tego głodny żołądek pedagoga dopomina się o swoje prawa.

Dlaczego na to nie podał rady p. Mieczysław Baranowski, tylko prawi nam *sielankowe kazania pedagogiczne* i to w „Instrukcyi“, której przeznaczenie wcale innem być winno.

Rozdział o „Nauce“ biorąc ogólnie, jest całkiem niedbały, bo autor chciał się popisać w nim swoją fantazyą i encyklopedyą wiadomości pedagogicznych, zacerpniętych u obcych autorów.

Moje przeniesienie „ze względów służbowych“.

Humoreska przez starego wyjadacza.

Chryste Panie! — Stary ja człowiek, wychowany w dawnej szkole, a głupi! — Zachciało ci się mnie staremu bawić w polityka! Chłapałem sobie na naszym jakimś tam „Kółku“ Towarzystwa, co mieszka we Lwowie, tak mocium panie siarczysto o tych pięcioleciach i lokajach, co zostają nauczycielami, że aż mi moi koledzy młodszy synęli brawo, dziwując się, skąd się mnie staremu wzięło na rozum!

Ba, ale ci mi dali za to bobu! Jednego dnia, a raczej wieczora, gdy sobie cichuteńko palę fajeczkę koło pieca, a moja Marta skubie pierze, przychodzi listiarz pocztowy i daje mi kawałek. Hm! myślę sobie, coś jest... i chrast, pieczętka leci... Zakładam okulary i czytam: „Na mocy art. 9. ust. szk. kraj. przeniesiony Pan zostałeś ze względów służbowych do Głódowa, którą to posadę masz objąć od 1. przyszłego miesiąca!“

Myślałem, że mnie szlak trafi! Nie prosiłem się o nic, nie miałem śledztwa dyscyplinarnego, dziś 22-gi,

a do pierwszego chyba 14 mile dalej! Hm! jak rządził nami Konsystorz, tego nie bywało, a Dystryks-Schul-Aufseher nawet pomocnika zimową porą w 8. dniach nie przeniósł! A ja stały nauczyciel. za dekretem, jak Pana Boga Kocham! stały, 34 lat służę na jednej posiadzie, tu dzieci wychowałem i moją żonę Martę i tutaj miałem sobie trzy morgi pola, bo inaczejbym zdechł z głodu z tej pensyi nauczycielskiej! A tu fugas chru-stas, dybaj od wszystkiego i idź klepać biedę na nowo!!! Chryste Panie, co to teraz znaczy stała posada?...

Ja w płacz, Marta też. Wreszcie rzeknę ja jej: „Wiesz Marto co, jedź do inspektora!“ — A jak ci ona na mnie fuknie: „Ty stary ośle, ty myślisz, że ja ci teraz stara baba co dopomogę?“ — tom ci tak zgłupiał, że aż gębę roztworzyłem i stoję. Wtedy babisko się udobruchało i powiedziało: „Jedź sam! — a zresztą, co się masz turbować, długo to jeszcze służyć będziesz? Grunt mamy, pensyę ci dadzą, chałupinę wystawimy i z głodu nie pomrzemy; dzieci mają swój chleb, to na co się masz trapić“.

Marta mądra kobieta! — Jadę ja i pytam inspektora, co się stało? — a on mi na to: „A po co pan masz taki długi język, po co było chlapać o pięcioleciach i lokajach, kiedy każdy nauczyciel siedzi dziś na

IV.

Przystępujemy z kolei do drugiej części rozdziału pierwszego, poświęconego karności szkolnej.

Karność

obejmuje w „Instrukcyi“ stronic pięć, gdy przepisy, dotyczące karności, a zestawione jasno i wyczerpująco bardzo łatwo na dwóch stronicach zmieścić się mogły.

Że autor „Instrukcyi“ jest idealistą w rzeczach pedagogicznych, że idealność ta przyjmuje nieraz prawdziwie chorobliwe konfiguracje, a w zastosowaniu więcej szkody niż pożytku przynieść może, przekonał się każdy, studiując dokładniej już rozdział pierwszy „Instrukcyi“ dotyczący udzielania nauki.

Stylizacja rozdziału o karności przyjmuje natomiast niekiedy taką formę i zajmuje się w poważny sposób takimi drobnostkami, że w istocie tworzą one wrażenie komiczne, w obec którego, człowiek najpoważniej usposobiony, od śmiechu powstrzymać się nie może.

Karność szkolną uważa autor „Instrukcyi“ za bardzo skuteczny środek wychowawczy, nadmienając, że zdąża do wyrobienia religijno-moralnego charakteru u wychowanków.

Jest to twierdzenie zbyt śmiałe i zanadto naciągnięte, jakkolwiek i w interesie prawidłowego rozwoju szkolnictwa chętnie chcielibyśmy uważać je za pedagogiczny dogmat.

Wiemy z doświadczenia, że karność nie zawsze

swojej posadzie, jak mysz na pudle⁴. Potem się tak tym moim losem rozczulił, że o mało nie płakał, i pytał o Martę tak tklawie, żem ci się jak bóbr rozbeczał, i chciałem go za tak dobre serce jego aż w rękę pocałować, tyłkom się ugryzł w język, bo to przecież cywilna osoba.

Ha, jadę ja do tego Głódowa. — Zajeżdżam przed szkołę, a tu panie, pałac nie szkoła! Ani scholastyk dawniej tak nie mieszkał! Pokoje trzy, ogród jak cud, ażem zgłupiał! Co to jest, czy to ja mam być tu za karę nauczycielem, w takim pałacu, kiedy 34. lata w norze mieszkałem! Aż tu Marta szepnie mi do ucha: „Widzisz, to oni cię awansowali, jeszcze kiedy zostaniesz dyrektorem!“

Wtedy ja po rozum do głowy! Idę wyprostowany jak świeca i przedstawiam się koledze, jako jego następcę. A on ci na mnie patrzy, jakbym mu zjadł ojca i brata rodzony, ani mówić nie chce! Nareszcie wyciąga taki sam cyrograf jak mój i z takim samym artykułem, i rzecze: „Widzisz pan, to ja tę szkołę tak urządziłem; przeprowadziłem budowę, ludzie są ze mnie zadowoleni, żadnych skarg nie było, aż tu nagle pada grom z nieba, i każą mi iść do ostatniej dziury na pańską posadę, bo się chcieli pana pozbyć z tamtego okrę-

idzie w parze z moralnością i religią. Gromady żołdactwa były nieraz karne, a mimo to dopuszczały się mordów i okrucieństw. Młodzież szkolna może też być karną, a mimo to nie odpowiadać swojemu zadaniu.

W wychowaniu szkolnem nie należy więc karności dawać tak wzniosłego zadania, jak wyrobienie „religijno-moralnego charakteru wychowanków“, bo charakter wyrabia nauka i życie — karność zaś ma przy wyrobieniu charakteru pomocnicze, i że tak powiemy podrzędne zadanie.

Twierdzi p. referent dalej, iż karność zaznacza się w pierwszej linii zewnętrznym porządkiem w szkole (str. 51.) a mianowicie **porządkiem w izbie szkolnej**, który to porządek oznacza w „Instrukcyi“ bardzo troskliwie i wyczerpująco. Prawi więc o częstem zamiataniu i myciu podłóg, ścieraniu prochów i t. p. atoli ani słówkiem nie wspomina, *kto to wszystko ma wykonywać*, bo przy „**dochodzącej obsłudze szkolnej**“, na którą się w setkach szkół wstawia na rok zaledwie *parę guldenów*, trudno żądać, aby wymaganiami „Instrukcyi“ stało się zadość.

Nie łatwiej, jak nakazywać nauczycielowi coraz nowsze obowiązki, atoli równocześnie ujmować mu sił i funduszków, aby im mógł podolać w dostatecznej mierze. Daruje nam dalej p. referent, że wewnętrzny porządek w izbie szkolnej nie stanowi o wartości karności, bo karność należy do nauczyciela, *a izba szkolna do stróża, i tych serdecznych opiekunów, któ-*

gu! Ślusarz zawinił, a kowala powiesili! Dwadzieścia lat byłem na tej posadzie, a teraz w 8. dniach muszę się wynosić — i to z chorą żoną i drobnymi dziećmi!

Tum ci się już rozplakał i Marta też. Wyarendowałem biedakowi moje pole za pół darmo, aby z głodu nie umarł i z płaczem wyprowadziłem na drogę.

Myślę ja sobie, co to za czasy teraz nastają. Chodzę jak pijany, rady sobie dać nie mogę, chociaż kropli trunku w ustach nie miałem. Ja przeszkrobał, a on cierpi! Gwałtu, o mało mi nie pęknie sumienie!

Tylko Marta nos zadziera i mówi, że jest panią dyrektorową, bo ci mam nawet pomocnika nadetatowego, co kiedyś był kelnerem, a ten ci mi ciągle mówi: **Panie dyrektorze! Panie dyrektorze!**

Rodzona córka nie poznałaby mej Marty, tak się przebrała na panią. Czyta romanse, fuczy i krzyczy, a wciąż wychwala jakiegoś tam pana Bobrzyńskiego, co wymyślił takie mądre przeniesienia „ze względów służbowych“.

Ha, kiedy się Marta cieszy, to i ja!



rzyby nawet obowiązki posługi szkolnej chcieli zwalić na barki biednego nauczyciela, i według tego oceniać jego pracę, względnie przyznawać dodatki pięcioletnie.

Ba, czcigodny referent „Instrukcyi“ w swoim zapale służbowym posuwa się tak daleko, iż twierdzi, że **mapy popstrzone przez muchy i pająki, są dowodem nagannego niedbalstwa**, rozumie się nauczyciela.

Czyż taką stylizacją „Instrukcyi“ referent nie podburza przełożonych przeciw nauczycielom? Jakiem prawem śmiać karcieć i urągać ginącemu z głodu nauczycielstwu ludowemu?

Jeżeli p. Mieczysław Baranowski jest do tego stopnia „pedantyczny i drobiazgowy“, jakim sam siebie widzieć pragnie, iż zakazuje muchom pstrzyć po mapach, to jako człowiek roztropny powinien był równocześnie obmyśleć jakiś środek, aby nauczyć muchy grzeźności, albo też podać sposób, żeby im łatwo przyprzywiązywać przy odwłokach woreczki, do którychby już swobodnie bez obrażenia jego przepisów „pstrzyć“ mogły.

Sądźmy, że geniusz jego i na to znalazłby skuteczną radę.

A teraz zapytamy czcigodnego referenta, czy przepisy o czystości szkolnej do „Instrukcyi“ należą?

Przecież mówi o tem wyczerpująco *Regulamin*, określają porządek szkolny *specyjalne rozporządzenia* Ministerstwa wyznań i oświaty, o czem wiedzą dobrze wszyscy nauczyciele ludowi.

W „Instrukcyi“ spodziewaliśmy się usłyszeć na ten temat wcale co innego, a mianowicie, jakich też środków ma się chwycić nauczyciele, *gdy nie ma kto zamieść izby szkolnej, zetrzeć prochy, opalać izbę szkolną w przepisany czas i t. p. i gdy wszystkie powołane do tego organa*, zażalenia nauczycieli na to niedbalstwo zbywają milezieniem.

Co ma uczynić biedny nauczyciel, gdy to niedbalstwo innych czynników ma jemu być według brzmienia „Instrukcyi“ na karb win własnych poczytane?

Przecież „ani na szafie“ — ani na piecu“ — ani za piecem“ — nie ma być kurzu..... a „Instrukcyja“ jakoteż rozporządzenie władz administracyjnych wcale nie przeznaczają na ten cel nauczycielowi odpowiedniego kredytu, tylko zdały obsługę szkoły, a więc jej wewnętrzny porządek, na łaskę i nielaskę czynników miejscowych, które bardzo często obsługę szkolną uważają za ciężką „pańszczyznę“.

Za wiele więc błagi, czcigodny panie referencie!

KTO WINIEN?

(Z kraju).

„Kto winien“, że nauczycielstwo ludowe wniosło petycję do Rady państwa?

Takie pytanie zadał sobie organ „Straży pożarnej“ „Szkoła“ w numerze 22. i całą winę przypisał „Szkolnictwu“. „Szkolnictwo“, a przede wszystkim jego redaktor — to według „Szkoły“ ów „agitator“, który nauczycielstwo do takiego „niepraktycznego“ popechnął kroku.

Że „Szkoła“ inaczej napisać nie mogła, łatwym było do przewidzenia. Redakcyja „Szkoły“ wraz z całym Zarządem Głównym Towarzystwa Ped. nienawidzą „Szkolnictwa“ za to, że zdarło maskę obłudy z ich twarzy, a więc nie dziwnego, że obecnie szukają sposobu, aby się mścić na tym, co ich zdemaskował. Kto wreszcie jest tak zawisłym od pewnych osobistości, jak redaktor „Szkoły“, ten absolutnie pisac inaczej nie może, tylko to, co mu każą... temu natchnienia do napisania artykułu szukać wolno jedynie w pałacu „pod kawkami“....

W obec czystych jak łąza zasad „Szkolnictwa“, w artykule niniejszym nie mam zamiaru bronić Redakcyję tego pisma. Co mamy myśleć o „Szkolnictwie“, wiemy sami doskonale i od „Szkoły“ uczyć się tego nie potrzebujemy. „Szkolnictwo“ dało już zresztą „Szkoła“ należytą odprawę za jej machiawelizm.

Fakt, że „Szkolnictwo“ nie otrzymuje subwencji *za podłace milczenie*, i że redaktor jego jest człowiekiem najzupełniej niezawisłym, daje nam najlepszą gwarancją, że działa ono dla naszego dobra bezpartcyonalnie, i że nie rozechodzi mu się o łaski pewnych sfer i osobistości...

Że nauczycielstwo ludowe *zmuszone* było udać się o opiekę aż do Rady państwa, wina leży całkiem gdzieindziej, a nie tam, gdzie ją widzi „Szkoła“. Ale chcąc na ten temat pisać, trzeba być szczerym, trzeba się pozbyć serwilizmu i lokajstwa, trzeba być niezależnym, a tego wszystkiego „Szkoła“ brakowało i brakuje...

Że petycja wpłynęła do Rady państwa, *winni są ci, co mogli i powinni byli pod grozą przekroczenia 5. i 7. przykazania Boskiego przyczynić się do uregulowania płac naszych, a nie uczynili tego; winni są ci, co znekane niedostatkiem i nadludzką pracą nauczycielstwo jakby dla ironii odesłali do przejęcia się zasadami chrześcijańskiej religii...*

Nauczyciele ludowi nie mogli dłużej patrzeć z założonymi rękami na fakt, że woźni Wydziału krajowego, podlegli temu samemu Sejmowi, pobierają po 600 złr. płacy rocznej, podczas gdy nauczycielom ludowym, mającym za sobą dwunastoletnie studia, płaci się zaledwo tyle, ile otrzymuje sługa czyszczący obowie w zakładzie Dublańskim!!

W sprawach tych pisało „Szkolnictwo“ bardzo wiele, i kwestya „Kto winien“ zdawała się być w zupełności przedyskutowaną. Subwencyonowanej „Szko-

le“ nie to jednak nie szkodziło, aby wywlec sprawę na nowo.

Odpowiadać obecnie na machiawelskie wywody „Szkoly“ byłoby powtarzaniem tego, co już aż nadto dobrze w „Szkolnictwie“ omówiono. Toteż ze „Szkolą“ w żadną dalszą dyskusję na ten temat zapuszczać się nie myślę. Napomknę tylko jeszcze, że i „Szkola“ wraz z całym Zarządem Głównym Towarzystwa Pedag. przyczyniła się bardzo wiele do wniesienia petycyi na ręce dr. Luegera. Towarzystwo Pedag. bowiem zanzurpowawszy sobie prawo przemawiania imieniem nauczycieli (choćż stowarzyszeniem nauczycieli nie było i nie jest) prawa tego sromotnie nadużyło. Zarząd Główny Towarzystwa Pedag. działając *nibyto* na rzecz nauczycieli, własną korzyść miał na oku. Długo się rola ta udawała, aż wreszcie nauczycielstwo poznało się na farbowanych lisach, co i nauczycielstwu i komu innemu... (jak w bajce o nietoperzu) starali się przypodobać. Nauczyciele ludowi widząc się po prostu okłamywanymi... musieli się uciec do pomocy własnej.

I oto zrodziła się myśl wniesienia petycyi do Rady państwa, jako najwyższego ciała ustawodawczego w monarchii z postanowieniem, że gdyby i ten krok nie odniósł pożądanego rezultatu, nawet i do Tronu o pomoc i łaskę udać się należy. R.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez
Józefa Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli kobieta ma takie zadanie spełniać, stając się duchem opiekuńczym rodzinnego ogniska, to zakłady żeńskie powinny, przy stosownem ograniczeniu materiału, szczególniejszą uwagę zwracać na naukę religii, literatury polskiej i historii powszechnej, jako na przedmioty, które prawie wyłącznie pozostają na usługach religijno-moralnego, narodowego i idealnego wykształcenia.

Nauka religii powinna przeniknąć do głębi całą istotę dziewcząt, wzbudzić zapal gorący dla idei religijnych i zasad moralnych, dla sprawy zbawienia, ażeby wspaniałe, złote myśli, wydobyte z niewyczerpanej kopalni Pisma św. w plastycznej, jasnej i przejrzystej formie stanęły przed wzrokiem ducha, tworząc niejako piękne perły, których sznurem dusza dziewczęcia otoczona, będzie posiadała skuteczny talizman na lzy i cierpienia ciała. Nauka religii, wolna od czeżego, suchego formalizmu, od abstrakcyjnych pojęć, pomijając drobne szczegóły, trudne do zrozumienia zdania i ustępy biblijne, dążyć ma do wpajania prawd i zasad naszego boskiego Mistrza w młode serca i do

ciągłego zastosowania tychże w stosunkach codziennego życia. Tym sposobem religia staje się nauczycielką i wychowawczynią narodów, oraz uwieńczeniem ludzkiego wykształcenia. Z wspaniałych kart Pisma św. niech dla dziewcząt płynie nieustający żywy zródł gorącej wiary, opromienionej najwyższym ideałem życia, myślą o pozagrobowem istnieniu człowieka.

Pogłębienie i ożywienie nauki religii powinno więc z największem napięciem odbywać się w zakładach żeńskich, których wychowanki posiadają wrodzony pochop do życia religijnego. Do osiągnięcia tego celu okazuje się dotychczasowa liczba dwóch godzin nauki w tygodniu niewystarczająca. Powiększenie liczby godzin nauki religii, w powyższy sposób pojętej, bardziej podniesie poziom religijny młodzieży szkół ludowych a tem samem przyszłego społeczeństwa, aniżeli obecny przymusowy jej udział w codziennej mszy św. przed rozpoczęciem nauki szkolnej w trzech miesiącach tj. w maju, czerwcu i wrześniu.

Po religii drugie miejsce w idealnem wykształceniu zajmuje historia literatury. Pomysłny skutek nauki tego przedmiotu zawisł nie od wielkiej ilości nagromadzonych pozytywnych wiadomości literacko-historycznych z całym zastępem nazw, dat chronologicznych, lecz od poetycznego nastroju, wzniesłego polotu myśli podczas lektury wybitnych utworów literackich, których opracowanie, przy należytem uwytatnieniu stosunku części do całości, nie powinno tonąć w odmęcie szczegółów. Uczenicę należy wprowadzić w świat ideałów, zapalić w jej sercu miłość do wszystkiego, co piękne, dobre i prawdziwe. Jak w nauce religii tak i tu estetyczno-etyczne myśli, wydobyte z przeczytanych utworów, w których spoczywają najwznioślejsze utwory ducha ludzkiego, mają się stać gwiazdami przewodniemi całego życia. Nie należy z utworów poetycznych ścierać charakterystycznej barwy i rozpraszać tej woni eterycznej, jaka się z nich podczas czytania wydobywa. Zrywaniu tych kwiatów ducha ludzkiego niech towarzyszy prawdziwy pietyzm, z religijnem namaszczeniem połączony. Utwór poetyczny z całym bogactwem i przepychem myśli powinien w pełni swej piękności z całą etyczną tendencją przejść w plastycznej formie do świadomości uczennicy.

Celem nauki historii powszechnej powinno być zaznajamianie uczennicy z doniosłymi faktami, grupującymi się około wybitnych postaci historycznych z należytem ujęciem pragmatycznego związku między przyczynami a skutkami, tudzież ciągle równoczesne przedstawianie całego życia wewnętrznego. Przy pilnem zwracaniu uwagi na to, co w dziewczętach wzbudza największe zajęcie a zatem na rodzinne, prywatne życie narodów w wszystkich jego objawach, przy systematycznym uwytatnianiu wpływu i

działaniu Opatrzności i skutków dobrych czynów w pełnem oświeceniu Rembrandtowskim, tudzież kształcąc wyobraźnię, powinny zakłady żeńskie, wzbudzając cześć i zapał dla narodowych bohaterów, położyć silną tamę przeciw zalewowi drobnych szczegółów i długim opisom wojen.

W związku z historią pozostaje geografia. Nauka tego przedmiotu w naszych szkołach wyższych żeńskich nie zawsze oparta na poglądzie, na środkach uzmysławiających, polega na systematycznym zestawianiu postaci, w jakich się przedstawia powierzchnia ziemska, gromadzi niezmierny obszar oderwanych pojęć, wytwarzając wstrętny mechanizm pamięciowy. Po dokonaniem zmniejszeniu liczby szczegółów należy utworzyć obraz jasny całego ustroju świata także pod względem towarzyskim i społecznym, na podstawie porównania poznanych kształtów tego samego rodzaju z odniesieniem do zjawisk codziennego życia. C. d. n.

Zamknijcie seminaria.

(z kraju).

Nam, którzy z bliska patrzymy, jak indywidua bez kwalifikacyi w ciągu dwu lat stają się ukwalifikowanymi — nasuwa się mimo woli pytanie: „W jakim celu istnieją seminaria nauczycielskie?“

Jeżeli bowiem taką tanią drogą można mieć zdolnych ludzi, wszechstronnie przygotowanych do zawodu, to po cóż utrzymywać obecne, a nadto zakładać nowe seminaria, opłacać grube sumy na utrzymanie tychże, przeznaczając 100.000 rocznie na stypendya?!!...

Zamknijcie seminaria! będzie praktyczniej, taniej, sprawiedliwiej — wielkomyślni ojcowie kraju!

O rozgoryczeniu, jakie z powodu *nowej metody* tworzenia „na prędcę“ nauczycieli, a którzy po złożeniu egzaminu „z bardzo dobrym“ (?) skutkiem, otrzymują zazwyczaj lepsze posady aniżeli seminarzyści — pisac nie chcę, aby nie powiedziano, że to dzieje się pod naciskiem pokątnej agitacyi.

A teraz proszę posłuchać, co pisze jedna z bardzo zdolnych i nadzwyczaj gorliwych seminarzystek: „Gdy sobie wspomnę niedawne lata moich studiów w seminarjum — lzy stają w oczach.

„Po ukończeniu 8. klas. wydziałowych — czterech lat seminarjum o chłodzie i głodzie, gdzie dla marnych kilku reńskich udzielałam lekcyi i znosiłam najrozmaitszego rodzaju upokorzenia, zaś w nocy do 12. a często i dłużej ślezczałam nad książkami, wyrabiając zadania, preparacye, przygotowania do lekcyi praktycznych — i tak po tylu rozkoszach złożyłam egzamin dojrzałości „z odznaczeniem“.

„Serce drżało mi z radości, kiedy brałam ten

ostemplowany arkusz papieru, na którym mię już „panią“ tytułowano. O naiwna!...

Cierpiałam głód i chłód, pracowałam ciężko, lecz nie na darmo, albowiem dobiłam się tyle lat upragnionego stanowiska.

Matura z odznaczeniem! O jakże byłam dumna i szczęśliwą! Wniosłam podanie do Rady Szkolnej w X... i otrzymałam posadę prowizorycznej młodszej nauczycielki z płacą 300 złr.

„Szczęśliwą“ byłam nad wyraz...

W dniu przyjazdu zapoznałam się z moimi koleżankami, i o dziwo! — spotkałam się z moją dawną koleżanką z 8. klasy wydziałowej, która jak mi powiedziano, była teraz stałą nauczycielką z płacą 450 złr.

Ona była praktyczniejszą odemnie, gdyż po ukończeniu 8. klasy wydziałowej poszła na posadę, po dwu latach złożyła egzamin kwalifikacyjny (właśnie wtedy, gdy ja kończyłam 2. rok seminarjum) a że miała „dobre plecy“, otrzymała posadę starszej nauczycielki, kiedy ja jeszcze byłam w seminarjum.

Nie zazdroszczę jej — owszem: Szczęść jej Boże! Ale pytam się, gdzie sprawiedliwość?!...

Czy dlatego, że dłużej i staranniej pod kierownictwem wybitnych pedagogów uczyła się — ma być później upośledzoną, i czekać, jak to zwykle bywa przez kilka lat a czasem i kilkanaście na nieco lepszą posadę?

Zamknąć więc seminaria, wszak one już teraz nie wytrzymają konkurencyi, jaką im robi nauczycielstwo „Nowego kursu“.

Jedna w imieniu wszystkich.

Echa z Walnego Zjazdu

Towarzystwa Pedagogicznego w Wadowicach.

II.

Jadąc z Nowego Sącza podziwiałem precudną górską okolicę, którą wije się linia kolei żelaznej, aż wreszcie stanąłem w Kalwaryi. Ponieważ jednak przybyłem zbyt wcześnie, przeto postanowiłem w tym miejscu oczekiwać naszego „kochanego sztabu“, a tymczasem gwarzyliśmy z innymi kolegami o naszym obecnem położeniu, i o haniebnej zdradzie naszej sprawy, którą przy pomocy „ad hoc“ zwerbowanych naganiaczy na Walnym Zjeździe przeprowadzić zamierzano.

Naganiacze Zarządu Głównego względnie p. Bańdańczyka byli też wszędzie ulokowani, a w Kalwaryi przydybaliśmy aż trzech takich ptaszków, którzy na gwałt obrobić nas chcieli.

Naturalnie ze mną nie mieli najmniejszego kłopotu, bo mię z dawną za swojego uważają, atoli pewien Rusin ze wschodniej Galicyi taką jednemu z tych

ptaszków dał dotykalna admonicyę, iż go już potem nigdzie spotkać nie mogłem.

Wreszcie nadjeżdża pociąg od Krakowa. Wysiadają z niego dygnitarze Towarzystwa. Każdy jak paw nadepty, choć niby choruje na popularność i chce być uprzejmym. Ponieważ w tym czcigodnym „sztabie“ mam wielu znajomych, przeto witam się z nimi bardzo serdecznie, a nawet, o cudzie... i książę prezes raczył mi podać końce swoich paluszków na powitanie.

O mało nie zwaryowałem z radości! Tymczasem bębny lwowskie, przepraszam „kapela Zarządu“ zaczęła coś rzępolić. Więc znowu nowe zachwyty, bo kapelę tę na to sprowadzono, *aby powiększyć przez nią liczbę uczestników Zjazdu, a ewentualnie zapobiedz „kociej muzyce“*, gdyby się ozwać chciała.

Te same szopki powtórzyły się w Wadowicach przy powitaniu na peronie i w pochodzie do miasta, a pejsate tłumy nadobnej dziatwy Izraela, straganiarki i przekupki powiększyły liczbę naszej zacnej kompanii.

Obrady Walnego Zjazdu rozpoczęły się następnego dnia w sali „Sokoła“. O powitaniach i mówkach mniej lub więcej fantastycznych nie wspomnę, gdyż to nie należy do rzeczy i właściwego sprawozdania.

Nastrój na sali „Sokoła“ był ponury, twarze milczące i przygnębione, a nawet członkowie „*strazy pożarnej*“ nie umieli pokryć wewnętrznej walki uczuć i przekonań, kiedy na jedną szalę mieli rzucić resztę czci i sympatii, którą posiadali między nauczycielstwem ludowym.

Zaiste znamię zdrady, ryte na publicznem zebraniu, to hańba zbyt wielka, by ją mogły z uśmiechem obojętności przyjmować nawet miedziane czoła.

Ta duszna atmosfera ciążyła na zgromadzonych od samego początku, a grobowe milczenie zapanowało w sali nawet w tej chwili, kiedy na porządek dzienny weszło sprawozdanie Zarządu Głównego z całorocznych czynności.

Tę grobową ciszę przerwał nareszcie emerytowany starosta p. *Beneszek*, a przemówił w sposób, który dowodzi, że nawet ten mąż, niegdyś przyjaciel oświaty ludowej, znajdował się pod tak przygnębiającem wrażeniem, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co się koło niego dzieje, bo mówił w sposób, który uśmiech politowania wywołać musiał.

Otóż p. *Beneszek* wyrwał się jak „Filip z Konopi“, bo dowodził, *aby nauczyciele ludowi nie żądali polepszenia bytu od Sejmu, tylko powiększali swoje dochody wyrabianiem słomianych plecionek, zbieraniem roślin aptecznych, hodowaniem pijawek itp.*

Gdyby w podobny sposób wyrwał się jaki zapleśniały obywatel, odcięty od świata i ludzi, uśmiech politowania byłby dla niego należytą odprawą. Jeżeli atoli słowa te pochodzą z ust emerytowanego staro-

sty, który niegdyś kierował administracją politycznego i szkolnego powiatu, nie można nad nimi przejść z lekkim sercem do porządku dziennego.

P. *Beneszek* przemawiał widocznie z *wyższego natchnienia*, bo jako czynny urzędnik, inne miał poglądy. Ta zaś okoliczność, iż obecnie jako człowiek niezależny, z przyjaciela przekształca się na wroga nauczycieli, jest najlepszym dowodem o jego intelektualnej wartości.

Możemy się p. *Beneszka* zapytać, dlaczego też on, jako emeryt, nie zajmuje się hodowaniem pijawek i zbieraniem ziół polnych, kiedy to jest dobrym interesem. Niechajby czcigodny p. emeryt, który jest także *honorowym członkiem* Towarzystwa Pedagogicznego, raczył kwotę zaoszczędzoną w powyższy sposób, przeznaczyć na cele humanitarne, a z tego można by ocenić wartość jego gadaniny.

Jeżeli atoli p. *Beneszek* nie trudni się hodowaniem pijawek, choć nic nie ma do roboty, trudno tego żądać od nauczycieli ludowych, których są i gryzą wiecznie głodne, krwi chciwe pijawki, a do nich obecnie i naszych „*serdecznych dobrodziei*“ śmiało zaliczyć możemy.

Oto przyjaciele nasi, którzy zasiadają w Towarzystwie Pedagogicznem. Gdy giniemy z głodu, gdy żony nasze i dzieci chodzą obdarte, a czarna przyszłość snuje się przed nami, tacy panowie jak *Beneszek*, naigrawają się publicznie z naszego położenia, a drwią bez serca i bez litości!!

Panie Beneszek! My nie zbrodniarze w kryminałach, których *oducza się próżniactwa robotą plecionek*. My tak dobrzy obywatele i pracownicy, jak Ty i Tobie podobni, chociaż nie mamy kołnierzów ze złota!!!

Jesteśmy ludźmi, którzy giną pod ciężarem pracy i obowiązków, świadczonych dla dobra ogólnego — *żądamy zatem praw ludzkich i te mieć będziemy*, chociażbyś Ty i Tobie podobni, powiększali rok rocznie obóz naszych wrogów i prześladowców.

Po tej obeldze, rzuconej nauczycielstwu w oczy, a puszczonej płazem, znaleźli się także zaraz inni amatorowie na bezpłatną pracę nauczycielską, na dalszy wyzysk sił naszych.

Oto istnieje we Lwowie, tak zwane „*Towarzystwo ludoznawcze*“ z panem Żmigrodzkim i Strzeleckim na czele. Towarzystwo to ma badać lud, jego zwyczaje, za co pobiera grube subwencje i składki od naiwnych członków.

Brać pieniądze łatwo, ale trudno zlepić bodaj kilka wierszy o etnografii ludu, który się zna chyba z malowanych obrazków. Cóż więc robią ci panowie, aby nie ustały subwencje?

Oto apelują do nauczycieli i żądają bezpłatnej

pracy dla tych, którzy biorą pieniądze, a chcą żyć i wspinać się kosztem cudzym.

Pan Strzelecki zasypywał już od dawna nauczycielstwo temi wymaganiami, atoli minął już czas głupoty, kiedy byle kto nami się wyręczał i na pracy naszej robił świetne interesa. Milczenie nauczycielstwa było na nie dostateczną odpowiedzią i sądziliśmy, że spokój mieć będziemy. Tymczasem p. Strzelecki zjawia się z p. Żmigrodzkim na Walnym Zjeździe z takim żądaniem, którego bez oburzenia odepchnąć nie można.

Oto panowie ci żądają od nauczycieli bezpłatnej pracy, a w dodatku 1 zlr. rocznej wkładki, za co nauczyciel może zostać członkiem „Towarzystwa ludoznawczego“!

Pod taką więc formą chcieli ci panowie pozyskać sobie bezpłatnych pracowników z dopłatą, a kiedy zgromadzeni, nawet nienauczyciele, z tego wniosku kpić sobie poczęli, panowie ajenci oznajmili, iż zrękną się wkładki 1 zlr., jeżeli za to każdy z nauczycieli przysła bezpłatnie trzy arkusze materyatów, dotyczących ludoznawstwa kraju naszego! jak gdyby 3. arkusze podobnej pracy nie wartowały co najmniej 12 zlr.

Takimi to dziecinnymi fortelami starają się niektórzy ludzie wyzyskiwać pracę biednych nauczycieli, bez której to pracy, szczególnie „Towarzystwo ludoznawcze“ niczego dokazać nie potrafi.

Sądzimy też, że panowie ajenci nie są tak bezinteresowni, bo na cóż by szły składki i subwencje, i że na Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego także nie przybyli na własne koszta.

Niechaj te wszystkie czynniki i amatorowie na bezpłatną, cudzą pracę, pierwiej postarają się o polepszenie bytu naszego, a wtedy dopiero możemy z nimi konferować.

Tymczasem nie dziwimy się, że do bezpłatnej pracy zachęcali nauczycieli ludowych *tacy panowie jak p. Marczeurski i p. Zagrodzki*, z których ostatni właściwie nie jest członkiem Towarzystwa Pedagogicznego, bo jako prezes Oddziału Nowosądeckiego dwa ostatnie lata żadnych wkładek nie uiścił!!

Referat p. Karola Falkiewicza: „*Udział nauczycieli ludowych w spisywaniu monografii kraju naszego*“ wywołał tylko wnioski pełne serwilizmu, posyłane przez „*głodnych benjaminków*“ pod adresem hr. Dzieduszyckiego, który obecnie został członkiem Rady Szkolnej — a zatem obecnie tę uniżoność gdy zechce, także i wynagrodzić potrafi.

Nas wynik konkursowy bardzo nie zachwyca! Z przyjemnością też podnosimy, że nauczycielstwo ludowe wzięło w nim dość słaby udział, a zatem zniwelowało główny cel konkursu, aby zająć w kraju wszystkich nauczycieli, *aby za darmo dostarczyć dużo*

cennego materyatu dla drugich, a szczęśliwcy dostali nagrody i pieniądze.

Cieszy nas więc, że rozsądek i odporność przeciw wyzyskowi pracy wzrasta wśród nauczycielstwa w kraju naszym.



W jakim świetle przedstawia „Szkola“ nauczycieli ludowych,

(Z kraju).

Z oburzeniem biorę pióro do ręki, aby przelać na papier uczucia, jakie mną owładnęły po przeczytaniu artykułu wstępnego „Szkoly“ z dnia 1 czerwca b. r. Długi czas byłem czytelnikiem „Szkoly“ (choć prawdę powiedziawszy nie wiele z czytania tego pisma pożytku odniosłem), od dziś jednakże postanowiłem nie brać „Szkoly“ do rąk swoich więcej.

Pismo o takich tendencyach.... pismo przedstawiające nas w jak najgorszym świetle, a istniejące za nasz ciężko zapracowany grosz, to trochę za wiele!

Nie należę ani do bezmyślnych adherentów „Szkoly“ ani do zagorzałych zwolenników „Szkolnictwa“, przyznać jednak muszę, że „Szkolnictwo“ ma najzupełniejszą słuszość zwalczając „Szkolę“ za jej wstrętny kierunek.

W ten sposób, w jaki się wyraża „Szkola“ o nauczycielstwie ludowym, nikt się dotychczas nie odważył publicznie wyrazić. Aby mię nie posądzono o gołosłowne zarzuty, przytoczę artykuł „Szkoly“ w odnośnym miejscu dosłownie. W artykule tym stara się „Szkola“, nagadawszy się najpierw o „niepatryotycznych dążnościach“, uniewinnić trochę nauczycielstwo za wniesienie petycji do Rady Państwa, mówiąc: „Kto zna położenie nauczyciela ludowego, jego odosobnienie od ognisk towarzyskich (!) i idącą za tem nieznaną (!) stosunków i prądów, nurtujących społeczeństwo, jego niedostatek i codzienną troskę o chleb powszedni dla siebie i rodziny, ten zrozumie, że chwytając on bez wszelkiej krytyki (!) każdą okoliczność, która mu niesie nadzieję poprawy losu, że łatwowiernie (!) bierze błędny ogień za gwiazdę przewodnią i bez namysłu (!) zdąża za nim“.

Takiem jest uniewinnienie nauczycielstwa przez „Szkolę“, taka jest obrona ze strony tego pisma! — A więc według „Szkoly“ jesteśmy ludźmi pozbawionymi wszelkiego towarzystwa i z tego powodu nie wiemy nic o świecie Bożym? — Nie czytamy nic i nie wiemy o prądach nurtujących społeczeństwo? Jesteśmy bezmyślną masą, co lada błędny ogień bierze za gwiazdę przewodnią!

Czyż można było gorzej o nas napisać? — Czyż aby nas uniewinnić (bez czegobyśmy się zupełnie obeszl) potrzeba było aż w ten sposób nas światu przedstawiać?

Za taką obronę dziękujemy „Szkole“ raz nawzse!

I mają nas tu potem szanować ludzie, gdy organ Towarzystwa Pedag., uważany fałszywie przez społeczeństwo za organ nauczycieli ludowych w ten sposób się o nas wyraża!

Słów mi brakuje, aby „Szkole“ zasłużone „słowa prawdy“ wypowiedzieć.

Dodać jeszcze muszę, że artykuły „Szkoly“ przez pewną część prasy, szukającą taksamo jak „Szkola“ natchnienia w przedpokojach..... bywają czasem powtarzane.

Koledzy i Koleżanki! Dość już tej obłudy wobec nas, dość już tej komedyi, jaką „Szkola“ wobec nauczycielstwa i sfer decydujących odgrywa! Albo niech „Szkola“ będzie dla nas życzliwą, a w takim razie niech pisze to i tak, *jak my chcemy*, albo niech się przestanie nami zupełnie zajmować a *pozostanie* „organem Towarzystwa Pedagogicznego“ zamieszczającym rozprawki z dziedziny psychologii, pedagogii i dydaktyki.

Wtedy wiedzieć będziemy, z kim mamy do czynienia i nie pozwolimy, aby organ *jakiegoś tam stowarzyszenia* (które z nauczycielstwem ma tyle wspólnego, że nauczyciele mogą być taksamo jego członkami, jak i osoby z innych sfer i zawodów) chce uchodzić za organ nauczycieli ludowych i chce być wyrazem opinii całej rzeszy nauczycielskiej.

Nauczyciele ludowi są już o tyle dojrzałymi, że mogą mieć swój własny niezawisły organ i nie potrzebują, aby ich „Szkola“ na pasku ciągle wodziła. Tej rzetelnej (?) opieki ze strony „Szkoly“ mamy aż nadto wiele, więc pragniemy iść dalej o *własnych siłach*.

Wybory Sejmowe.

Niebawem zaczną się wybory do Sejmu krajowego.

Chwila ta powinna być w naszym życiu politycznym bardzo ważną i doniosłą, gdyż każdorazowy skład ciał reprezentacyjnych powinien być wymownym obrazem dążeń i zapatrywań większości społeczeństwa naszego.

Tak jednak dotąd nie jest! Posłów wybiera nie wola narodu — lecz wszechwładna potęga. Przy wyborach rozstrzyga bardzo często nie siła przekonań, tylko wódka i kiełbasa, a co zatem idzie rozpasanie i demoralizacja społeczna.

Kto temu winien, jeżeli nie ci, którzy z ironią i lekceważeniem depcą najświętsze prawa religii chrześcijańskiej i wrogo występują przeciw oświacie i nauczycielom ludowym.

Atoli miecz bywa obosieczny! Wieloletnia poli-

tyka poważnej większości naszych posłów wznieciła przeciw nim nieufność najszerszych mas ludu naszego i klasy mieszczańskiej.

Te masy ludności, wiedzione jakimś przecuciem zachowawczym, wiedzą co znaczy tamowanie oświaty ludowej, zamykanie szkół i prześladowanie nauczycieli.

Dlatego też widzimy rzecz niesłychaną i wcale nieprzewidzianą.

Te masy, zamiast okazywać wdzięczność za ciemnotę i poniżenie — zamiast prześladować szkołę i nauczycieli, coraz częściej i natarczywiej dopominają się polepszenia bytu materialnego nauczycieli, a co zatem idzie, naprawy stosunków naszego szkolnictwa ludowego.

Na każdym wiecu włościańskim uchwalają w tej sprawie jednomyślne rezolucje; w Sejmie przemawiają posłowie włościaniecy (Kramarczyk) za polepszeniem plac nauczycielskich, wykazując prostym, chłopskim rozumem, że partya stańczykowska nie chce oświaty ludu, albowiem setki tysięcy przeznaczają na teatry i inne rozrywki, zaś ani grosza dodatków nie chce poświęcić dla tych, którzy o głodzie wychowują miliony przyszłych obywateli kraju naszego.

Nie dziwimy się też wcale, że przeważna większość posłów, nie zaspokajając uprawnionych żądań ludu na polu polepszenia oplakanych stosunków szkolnictwa ludowego, drażni go w wysokim stopniu, a przez to wywołuje przeciw sobie niechęć i rozgoryczenie.

Zbliża się też chwila wyborów, w których ten antagonizm więcej konkretne przybierze kształty, a w tej chwili ważnej i doniosłej znajdują się ludzie, którzy będą chcieli nauczycieli użyć do agitacji przeciw kandydatom ludu lub kandydatom polskiej demokracji.

Otóż ostrzegamy Szanowne Nauczycielstwo, aby takie szatańskie podszepty odsunęło z pogardą i oburzeniem.

Wiemy bardzo dobrze, kto jest naszym wrogiem, kto w ostatniej kadencji z ironią przeprowadził dyskusję nad sprawą polepszenia bytu nauczycieli ludowych.

Tych członków nie przejednamy ani nie pozyskamy *nigdy i niczem!* To apostołowie ciemnoty i niewoli.

Nie narażajmy się więc przynajmniej ludowi i tym klasom, które są dla nas życzliwiej usposobione.

Wyrzeknijmy się przy przyszłych wyborach stanowczo roli „pańskich naganiaczy“ — a natomiast popierajmy ile możliwości kandydatów demokratycznych.

Nie bójmy się strachów i pogróżek, bo już gorzej, jak jest — być nie może! Zyskać tylko możemy, a nie stracić.

LIST Z KRAJU.

(Przy łożu suchotnika... Dodatek do artykułu z „Narodnich Listów“ w num. 8. „Szkołnictwa“. Kandydatka na światłodawczy-
nią galicyjską).

„Wszyscy mnie odstąpili. Nikt nie zagładnie na obrazek rodzajowy p. t. „Powolne konanie galicyjskiego światłodawcy“. Wyjątek z listu Kolegi, pisane do autora niniejszej korespondencji.

Młody człowiek, który ukończył IV. kl. gimnazjalną, seminarium nauczycielskie, złożył egzamin dojrzałości, uzyskał patent kwalifikacyjny, dziś po siedmioletniej służbie prowizorycznej „skutecznej i nienagannej“, dostępuje szczęścia nie lada jakiego: zostaje mianowany „stałym nauczycielem“. Z dobrodziejstwa stabilizacji splywa na niego i podwyższenie płacy, ale w znaczeniu ujemnym. Z 300 zlr. po odciążeniu taks, wymiarów, wkładek etc. zostaje „na razie“ przy nie całych 250. Żona, dziecko, służa i inne dodatki osobiste nauczycielskie zmuszają nieszczęśliwca wziąć gminną pisarkę. Nowy rodzaj pracy nie mniej uciążliwy od nauczycielskiego, tem więcej przykry, gdyż połączony z właściwym sobie upokorzeniem. Nadwątłony organizm nie może podzłać, kloni się do upadku... Ofiara „wysokiej polityki“ dostaje suchot...

Miesiąc luty! Izba nieopalona, gdyż p. „naczelnika“ trudno doprosić się o wysyłkę fury po drzewo. Na łóżku spoczywa szkielet, powleczone na twarzy żółto-zieloną skórą. Oczy zapadłe w dół, połyskują od czasu do czasu łzą żalu, zwątpienia i rozpacz. Na twarzy, przemknie się wypiek suchotniczy, jeden dowód więcej gorliwej pracy. Głos zamarł na wieki, a w zastępstwie tegoż stanął do czasowej służby ochryply szept...

— Patrz — szeptał do mnie — patrz na tego robaka niewinnego, na tę męczennicę. Co z nimi będzie? Ja już dogorywam! Ach Boże! Dziesięciu lat służby nie mam!!...

Pocieszywszy strapionego, o ile mogłem, musiałem odejść, nie mogąc patrzeć na powolne konanie „galicyjskiego światłodawcy“.

Panowie większości sejmowej! macie wy Boga w sercu, czy może „wasza tradycyjna pobożność“ polega na czezej formalności! Zdaje się, że tak. Jeżeli nie względy sprawiedliwości, to uczuciem miłosierdzia wiedzeni powinniście wziąć sprawę oświaty pod zdrową rozwagę, a nie ignorowaniem zbywać sprawę najżywotniejszej natury.

O ile postępuje oświata w obec wrogięgo stanowiska „wysokiej polityki“, naprowadzamy na dowód fakt, który nieco przedawniony, świadczy o sprowadzeniu „oświaty ludu“ do absurdum. Na wartości faktów zupełnie nie traci, gdyż od 1891 r. stosunki weale nie ulepszone, ale przeciwnie przybierają coraz gorsze rozmiary.

Z dniem 1. września 1891 miała być zorganizowana szkoła jednoklasowa w Szczercu koło Niemirowa. Dowiedziała się o tem pewna dewotka z Niemirowa Alojzja Kamińska, umiejąca zaledwie czytać i pisać, ubierająca się po zakonnemu i pragnąca ofiarować się dla dobra narodu. Napisała list do kierownika szkoły w Niemirowie tej treści:

„† † † J. M. J. Ś. Jaśnie Wielmożni Państwo urzędów! Pisząc oświadczam się, że podjąłbym obowizonzek nauczycielki w Szczercu ktorej wkrudce gmina bendzi rządadz. Podajęm sien na uczeni 3 klase w ogule, a wyjontkowo mogłabym uczyć wyżyj na żondanie jakiejś osoby. Wiem, że mam uzdolnienia wiele i chenci przytym jezdem przyjacielem ludzkości i jeżeli życzę zbawienia drugim cóż potrzeba wiencyj? Proszę nie uważać, żeby coś przeciwnego, bo to tylko prużny lucki gadani z uniżeniem Alojzja Kamińska“.

Czyż potrzebne komentarze?! I czy „Alojzja Kamińska“ mając „chenci i wiele uzdolnienia“, a przytem cośkolwiek poparcia „u góry“ nie stanęłaby w szeregach jej podobnych? A ileż to indywiduów bez żadnej kwalifikacji z ukończoną zaledwie szkołą ludową „krzywi oświatę“?

Wielką przysługę zrobiliby PP. Koledzy, gdyby zechcieli podawać podobne dowody. Jeszcze bardziej odkryłyby się oczy prawdziwym przyjaciółom oświaty, na czyich barkach spoczywa u nas „przyszłość ludu i narodu“, a potomni „ze czcią“ wspominaliby premierów wysokiej polityki za gorliwość na niwie oświaty.

Przechodzimy do bardzo smutnych wniosków. Oświata w rozumieniu naszych opiekunów zupełnie zbędna... Wszak u nas tę czynność spełniają ściśle karczmy, jak słusznie nadmieniają „Narodni Listy“, a jaki wpływ mają „bracia moźszeszowego wyznania“ w pewnych sferach posłuchajcie:

Jak wiadomo nędza ludu wiejskiego doszła już do punktu kulminacyjnego. Ciemne masy ludu, wykazywane czynnikami spekulacyjnymi z jednej strony, a tumanione „kursem wysokiej polityki“ z drugiej, nie mogąc już podolać, emigrują do Brazylii. Szczególniej w pewnych powiatach Galicyi wschodniej przybiera emigracya, czem raz większe rozmiary. Nauczycielom polecono *odmawiać lud od tego nierozsądnego postępku*. W pewnej wsi zaczyna się emigracya na wielką skalę. Głównym agitatorom miejscowy arendarz, mający nadzieję nabycia ziemi po emigrantach za bezcen. Agitacyę paraliżuje nauczyciel, przedstawiając dziatwie stosunki brazylijskie i w ogóle amerykańskie, osłabiając tem samem nawoływania, rozsiewane przez karczmarza o zamorskim kraju. Rozgniewany szynkarz denuncjuje nauczyciela, a gorliwiec w nagrodę „ze względów służbowych“ opiera się na nowej posadzie, ale i tutaj nie upada na duchu. Za

jego staraniem założono w gminie sklep i szpichlerz gminny. Całkiem naturalnie, że musiał zetrzeć się z żydami. Znowu denuncyacje. Tym razem „*względy służbowe*“ omijają go; opuszcza *wzniosło-żebrażo-upośledzony zawód*, a wstąpiwszy do poczty, wspomina ze strachem o minionej przeszłości. Długo jeszcze potrwają podobne stosunki? Czy może to i dobre do „celów wyższych“, ale wątpimy, o wątpimy bardzo, i pozwalamy sobie zawołać: *Cavent consules! Caveant consules*, żeby „cel wyższy“ nie minął się z ideą!

Podkarpacki.

Redaktor „Szkoly“ jako urzędnik państwowy.

— (List z kraju).

Na nieprzyjemny temat pisać nam dziś wypadło. Oto zmuszeni jesteśmy pomówić nieco o działalności dotychczasowego redaktora „Szkoly“ jako urzędnika państwowego. W kwestyi tej nigdy byśmy się nie odzywali, od czasu jednak jak „Szkoła“ weszła na drogę „szlachetnej denuncyacji“, poczęło i „Szkolnictwo“ więcej doglądać artykułów Towarzystwa Ped. pragnącego uchodzić za lojalne i urzędowe pismo w sprawach szkolnych.

Artykuły „Szkoly“ pochodzące od redakcyi prowokują nas wprost do tego, aby się zastanowić nad nimi z innego punktu widzenia, niż to czyniliśmy dotychczas. Spostrzeżeń naszych nie będziemy obwiali w bawełnę, ale wypowiemy je szczerze i otwarcie.

Przedewszystkiem więc zaznaczyć musiny, że od czasu wniesienia petycyi przez nauczycielstwo do Rady Państwa w artykułach „Szkoly“ napotkaliśmy wiele wyrażen, które z pod pióra redaktora, będącego zarazem urzędnikiem państwowym, absolutnie wydostać się nie powinny.

Rozumiemy bardzo dobrze położenie p. Baranowskiego, pragnącego uchodzić równocześnie i za wiernego urzędnika austriackiego i jeszcze za kogo innego..... Mając jednakże w pamięci przeniesienie w drodze służbowej pierwszego redaktora „Szkolnictwa“ (który urzędnikiem państwowym nie był) dziwić się poczęści musimy, że p. Baranowskiemu wolno jest czynić coś takiego, za co kto inny, Bóg wie na jakie byłby narażony nieprzyjemności.

Weźmy n. p. na uwagę takie wyrażenie się „Szkoly“ o petycyi nauczycielskiej, że jest „*krokiem niepatryotycznym*“. — Więc u p. Baranowskiego jest to „niepatryotycznie“ wnosić petycją do najwyższego ciała ustawodawczego w państwie?? Wszakże Rada Państwa to nie żadna zbieranina ludzi, u których szukanie opieki mogłoby być zaliczonym do czynów „nieobywatelskich“, ale *reprezentacja ludów* zwoływana z woli Najjaśniejszego Monarchy?? W artykule „Kto winien“ pisze redaktor „Szkoly“, że działalność „Szkolnictwa“ uważał i uważa za „zgubną“, ponieważ już

w num. 1. „postanowiło ono sobie za cel dążenie do upaństwowienia szkoły ludowej“.

Aby chęć upaństwowienia jakiejś instytucyi mógł nazwać urzędnik państwowy całkiem otwarcie „zgubną“, tego doprawdy pojąć nie możemy. Wyrażeniem się takim ubliżyła redakcyja „Szkoly“ w wysokim stopniu powadze c. k. Rządu.

Zgodziwszy się na to, że państwowa szkoła ludowa nie byłaby dla kraju pożyteczną, winę tego redakcyja „Szkoly“ przypisuje temsamem administracyi państwowej, a to przecież nie może być poczytanem „Szkole“ za chęć podniesienia powagi władz państwowych.

Śmiesznem wreszcie wydać się musi frazes p. Baranowskiego o „niepatryotycznych“ dążnościach nauczycielstwa, wychodzący z ust człowieka, który sam pozostaje w służbie rządowej, a drugim z powodu chęci dostania się do tej służby — i to chęci więcej udawanej niż szczerzej — ośmiela się czynić wyrzuty.

Wobec tego, iż nie naszą jest rzeczą wskazywać redakcyi „Szkoly“ wszystkie te artykuły, za które już Prokuratorja Państwa mogła ją pociągnąć do odpowiedzialności, poprzestajemy na tem, cośmy dotąd powiedzieli. Zwracamy tylko uwagę „Szkoly“, że zanim się wystąpi przeciw komuś z zarzutami działalności „nieobywatelskiej i niepatryotycznej“, w pierw nad samym sobą zastanowić się dobrze należy. Szczególniej na punkcie patryotyzmu nie radzimy „Szkole“ wojować tak wiele, skoro redaktorowi jej wolno wyznawać jedynie patryotyzm *austriacki!*.....

* * *

Pisząc o działalności redaktora „Szkoly“ jako urzędnika państwowego jesteśmy przekonani że artykuł nasz w obec *stosunków galicyjskich* nie tylko, że p. Baranowskiemu nie zaszkodzi, lecz owszem dopomóż mu może do dalszej karyery i awansu. Aby pan redaktor „Szkoly“ mógł nabrać przekonania, że mu naprawdę źle nie życzymy, dodajemy na ostatek kilka słów uznania za jego trudy i pracę.

Oto dziękujemy p. Baranowskiemu jak najuprzejmiej, że był łaskaw objąć redakcyę „Szkoly“ w swoje ręce. Przez niego bowiem dokonaniem zostało o *wiele prędzej* to, co było od dawna pożądanem. Nauczycielstwo ludowe *wyemancypowało się* za czasów redakcyi pana Baranowskiego z pod wpływu organu Towarzystwa Ped. dzięki wyłącznie wstecznemu kierunkowi jaki „Szkoła“ w ostatnich latach przybrała.

Gdyby nie „Szkoła“ z p. Baranowskim na czele, nauczyciele ludowi nie mieliby dzisiaj własnego, niezawisłego organu — nie byłoby „Szkolnictwa“!

Pod tym względem wyrazy wdzięczności naszej dla redaktora „Szkoly“ są nadzwyczaj szczerze i nie wątpimy, że p. Baranowski w szczerłość ich uwierzy.

„Strzyże i goll“.

(List z kraju).

„Niedziela“, pismo tygodniowe dla ludu wychodzące we Lwowie nakładem „Macierzy polskiej“, dotychczas popierające oświatę i przychylnie nauczycielstwu, z ustąpieniem dotychczasowego redaktora p. Jana Amborskiego zmieniło swój front a może i do obozu przeciwnego przeszło, a w każdym razie obwlekło się w maskę, z nadaniem której miana wstrzymamy się na razie. Oto wyjątek z Nr. 27 z 7 lipca 1895.

„Dla szkół uczyniono w ostatnim sześcioleciu bardzo wiele, co widać najlepiej po podwojeniu wydatków corocznych na oświatę. Nauczyciele domagają się polepszenia płacy, skoro wymaga się od nich coraz więcej nauki i coraz więcej pracy. *W żadnym z oświeconych krajów tak lichy nie są opłacani nauczyciele, jak u nas.* Ale gdy posad nauczycielskich jest już przeszło 5.600, to każde podwyższenie płacy nauczycielom i nauczycielkom podwyższa zaraz znacznie obciążenie opodatkowanej ludności, o którą posłowie także dbać muszą. *Dlatego ulepszo nauczycielom raz płacę, ale gdy w tym roku wpłynęły nowe wnioski w tym kierunku, sejm nie załatwił ich odrazu, ale przekazał władzom szkolnym do dokładniejszego rozpatrzenia. Ta uchwała mocno oburzyła pp. nauczycieli. Niektórzy z nich zwrócili się z tego powodu ze skargą na sejm do Wiednia, ale nic im to nie pomogło...*

Pomimo znacznego wzrastania wydatków na szkoły, przecież jeszcze około 2.000 gmin w naszym kraju niema szkół i 300.000 młodzieży, znajdującej się we wieku szkolnym, nie uczęszcza do szkoły dla braku dostatecznej ilości szkół i nauczycieli“.

Wyjątek ten z artykułu: „Co zrobił stary sejm?“ w którym p. redaktor nie szczędzi hymnów pochwalnych byłemu sejmowi daje najlepszą miarę kierunku, jaki to piśmko obecnie przyjęło i n.ówi dość sam za siebie. — My, Macierz polską szanując, wstrzymamy się na razie od komentarzy, ale musimy zwrócić uwagę p. redaktora na to, że:

1. Ta uchwała nie tylko oburzyła mocno, ale *rozgorczyła* ogół nauczycielstwa.
2. Niektórzy z nich *nie* zwrócili się z tego powodu ze skargą na Sejm do Wiednia, ale wnieśli *petycję* o polepszenie bytu, a pomiędzy petycją a skargą, jest taka różnica jak n. p. pomiędzy człowiekiem uczciwym a obłudnym.
3. Na ostatnie zdanie: „ale nic im to nie pomogło....“ odpowiemy: „*to może pomoże jeszcze*“, czy ale takie zdanie jak w ogóle cały ustęp tyczący się szkolnictwa pomoże redakcyi „Niedzieli“ wątpimy, bo piśmko to pomiędzy lud rozchodzi się przeważnie przez ręce nauczycielstwa, które odtąd będzie dobrze przeglądało każdy numer, czy nie

znajdzie się w niem coś, coby szerzyło między ludem przekonanie, że *nauczycielowi dobrze i nie potrzeba mu podwyższać płacy, bo będą większe podatki, albo coby rozszerzało niechęć i obojętność ku szkole i oświacie w pierwszym, a ku nauczycielom w drugim rzędzie.*

Kredyt.

KILKA SCEN Z ŻYCIA NAUCZYCIELA.

(List z kraju).

Pewnego razu przybyłem jako nowomianowany naucz. oddać wizytę sąsiadowi memu i z nim się zapoznać. Wstąpiwszy do pokoju mego kolegi (po przebyciu różnych przygód w sieni i kuchni) uczulem, że stąkam po dźwigniach, zapomocą których będą uczniem w Sokalu, nadymałem miechy tamtejszych organów. O przypadku, jaki przydarzył mi się wówczas, zamierzam, a nadmieniam tylko, że między powałą a ścianami pokoju ujrzałem mnóstwo, żółtych niby damskich kapeluszy, które mi wyjaśnił kolega — wysadził grzyb drzewny.

Podwaliny budynku zjadł grzyb zupełnie, skutkiem czego ściany zapadły się w dół, a deski podłogi pośród izby podniosły się w górę, i stanowiły znakomite gniazdo dla mnóstwa żab, oraz innego rodzaju plugastwa.

Zapytany przezemnie kolega, dlaczego nie stara się, aby budynek zreperowano, inaczej cały gmach runie i wydusi wszystko, co w nim będzie — odpowiedział: „*Czyniłem to już od dwóch lat, t. j. od pierwszej chwili mego przybycia — lecz daremnie, bo wójt ma łaskę „u góry“; jest bowiem doskonałym agentem i filarem przy wyborach.* Stawiając ową szkołę, nie tylko że jej niedokończył, lecz nadto zamiast dobrego materiału na szkołę dostarczył spróchniaków ze starej cerkwi. O tej manipulacyi wójta napisałem do Rady Szkolnej — a wtedy ostrzegł mię „na ucho“ zacny nasz p. inspektor, abym tego więcej nie czynił, bo „ktoś“ tego nie lubi.

Podczas kiedy szkoła gnije i zapada się po dwu latach istnienia — a nauczyciel i jego rodzina rujnuje sobie zdrowie „zatrutem powietrzem“ — u pana naczelnika wyrastają okazałe budynki gospodarskie, a stara jego chałupa przeistacza się na piękne pokoje!

Niektórzy członkowie gminy oskarżyli owego wójta o różne nadużycia — lecz bezskutecznie — bo pan naczelnik mając łaski „u góry“ wyszedł zwycięsko z każdej kampanii.

Taki jest koniec mego losu, a teraz proszę wysłuchać jego początku. Jestem 16. lat nauczycielem, w ciągu tego czasu przeniesiony byłem bez żadnego powodu *aż ośm razy!* a teraz zrujnowany moralnie i materialnie ginę z rodziną na powyż opisaną posadzie. Gdyby nie żal 16. lat, i gdyby nie to, że

rodzina moja wzrosła do 9. głów, natychmiast opuściłbym ten stan niewdzięczny.

A teraz proszę posłuchać dalej!

Piętnaście lat od czasu złożenia kwalifikacyjnego egzaminu nie pozwolono mi się zastabilizować. Podania zwracano mi z uwagą: „Na tę posadę zostanie ponownie konkurs rozpisany“ lub „Zwraca się bez skutku dla braku kompetentów“.

Gdybym miał chociaż połowę z tego, co utraciłem na podania, z powodu tylu lat prowizorycznych i tylu niezasłużonych przenosin, możnaby się teraz cośkolwiek otrząść z nędzy. Ratunku zaś nie ma żadnego, bo lud tu nadzwyczaj biedny i całą wiosnę grasuje tyfus głodowy. Mnie zaś jeszcze przez 14. miesięcy ścigać będzie Urząd podatkowy po 4 złr. miesięcznie“.

Po tych słowach starszego kolegi pożegnałem mego sąsiada i udałam się do domu, rozmyślając, czyli też i mnie kiedyś spotka los podobny!

Bacność Koledzy!

Bacność Koledzy! Lud do nas woła:
„Światła nam dajcie, niech znika cień.
Nie wrogiem teraz już dla nas szkoła,
Kiedy po nocy sprowadza dzień.

Długośmy, długo ciemnymi byli,
Chcemy już ujrzeć ten piękny świat.
A żeśmy dotąd w ciemności żyli
Któż temu winien? Nasz starszy brat.

A świat ten cudny: prawdy i cnoty
Poznawać, cenić każe go Bóg.
Zedrzeć zasłony nie ma ochoty
Z ócz naszych, srogi, zacięty wróg“.

Bacność Koledzy! Rażno do pracy,
Podnośmy z nędzy moralnej lud.
Choć głód cierpimy przy lichej płacy
Nie zginie marnie nasz ciężki trud.

Wiadomości potoczne.

Koledzy i Koleżanki dołóżcie starań, aby „Szkolnictwo“ znajdowało się w każdej szkole, w każdej czytelnicy i w każdym kasynie; aby je prenumerowali reprezentanci zawodu nauczycielskiego do Rad Szk. okręg. Dawajcie czytać „Szkolnictwo“ wszystkim znajomym. Niech wiedzą, co się u nas dzieje! Dawajcie czytać kandydatom naucz. Niech wiedzą, co ich czeka!

Czego spodziewa się nauczycielstwo lwowskie miejskie po nowo mianowanych inspektorach? 1. że dla wszystkich nauczycieli i nauczycielek zachowają jedną miarę; 2. że wartość tychże sędzić będą tylko według pracy ich dla szkoły i w szkole; 3. że zdania swego nie będą naginać w kierunku postronnych wpływów; 4. że w postępowaniu z nauczycielstwem zawsze ściśle stosować będą sprawiedliwość.

Nauczycielstwo okręgu lwowsko-zamiejskiego zapytuje tą drogą swego inspektora: Czy w tym roku odbędzie się konferencya okręgowa? Czy będą jakie temata do opracowania? Kto będzie odpowiadał za spóźnienie lub niewłaściwe elaborata? Czy wydział wykonawczy będzie przed konferencyą zwołany? Korespondencyę powyższą otrzymaliśmy tak późno, że wejść już nie mogła do Nru 21. z dnia 25. lipca. W każdym razie spodziewamy się, że Rada Szkolna krajowa wezwie p. Howorkę, aby z wysłaniem tematów nie zwlekał do ostatniej chwili jak to już od dwu lat z lubością praktykuje.

Wiece katechetów. Celem omówienia najskuteczniejszej reformy wychowania religijnego w szkole, odbędzie się w dniach 27., 28. i 29. sierpnia b. r. w Krakowie za zezwoleniem i pod opieką księdza biskupa krakowskiego, religijno-naukowy wiec katechetów. Posiedzenia odbywać się będą w sali uniwersyteckiej.

Płace nauczycieli podwyższono! Na sejmiku relacyjnym odbytym niedawno w Tarnowie powiedział sprawozdawca ks. Sanguszko do zgromadzonych właścicieli, że ostatni Sejm dlatego nie mógł wiele zdziałać na korzyść gmin i rolników, ponieważ zajęty był uchwalaniem nowych ustaw szkolnych i *podwyższaniem płacy nauczycieli ludowych.*

Jeszcze kilka takich sprawozdań, a świat gotów naprawdę uwierzyć, że nauczycielom ludowym w Galicyi płacę podwyższono.

Zasługi ex-ministra Madejskiego. „Przełom“, organ trzech posłów galicyjskich co to z demokratów przeszli w usługi stańczyków i nawet ich w postępowaniu swoim prześcignęli, zamieścił w num. 8. artykuł, wyliczający wszystkie zasługi p. Madejskiego, jakie tenże dla Galicyi położył.

Przezwtawszy cały ten artykuł jak najdokładniej, nie znaleźliśmy nigdzie wzmianki, że za czasów urzędowania p. Madejskiego Galicya liczyła około 4. miliony analfabetów t. j. $\frac{3}{4}$ wszystkiej ludności. — To także przecież należy do zasług wedle pojęcia stańczyków i wsteczników wszelkiego innego rodzaju?

Zniżenie prenumeraty. Pisma „Kuryer Przemyski“ i „Monitor“ zniżyły dla nauczycielstwa ludowego cenę prenumeraty. Ponieważ pisma te, stojące na gruncie czysto demokratycznym, zamieszczają oprócz doborowych artykułów politycznych także nadzwyczaj przy-

chylne artykuły dla nauczycielstwa ludowego, polecamy je jak najgoręcej z tym dodatkiem, że artykuły pism owych pomimo, że przeszły już raz cenzurę Prokuratury państwa i władzy politycznej, nie zawsze jesteśmy w stanie powtórzyć z powodu możliwej jeszcze konfiskaty w Nowym Sączu.

Przy tej sposobności donosimy Czytelnikom, że i „Przełom“ wychodzący we Wiedniu pod redakcją kartelu poselskiego zniżył dla nauczycieli prenumeratę, chociaż mamy nadzieję, że zaden z nauczycieli pisma tego, które nazwano organem „przełamanej“ polityki Koła polskiego, nie zechce zaprenumerować.

Ostrzeżenie. Ponieważ „Szkoła“ w num. 25. prosi o nadsyłanie opinii, *jakiego rodzaju artykuły byłyby dla niej najbardziej pożądane*, ośmielamy się przestrzedz Szan. Kolegów, aby opinii takiej „Szkoła“ nie posyłali gdyż naraziłoby się mogli przez to na rozmaite nieprzyjemności — *właścześnie gdyby opinia ich zawierała w sobie krytykę teraźniejszego kierunku „Szkoły“*, co z natury rzeczy jest wprost nieuniknionem.

Należy pamiętać, że w skład redakcji „Szkoły“ wchodzi oprócz kilku dobijających się lepszej strawy karyerowiczów także wielu dygnitarzy szkolnych, którzy wypowiedziane „słowa prawdy“ mogą głęboko.... w sercu zachować. — Poco się więc narażać?!

„Szkoła“ jest wiernym odbiciem tych prądów, jakie wieją „u góry“ — inaczej nie nazywaliby jej niektórzy inspektorzy szkolni „organem urzędowym“. Wszelkie zresztą uwagi o kierunku „Szkoły“ nie zdadzą się tak długo na nic, jak długo ster Towarzystwa Ped. i jego organu spoczywał będzie w rękach ludzi zawistnych i uległych nawet w obec najbardziej reakcyjnych wpływów — a w szczególności w ręku p. Mieczysława Baranowskiego, który za darmo pobiera przeszło 1200 złr. rocznie!!

Kobieta stałym nauczycielem religii. Donoszą nam z Tarnowa, że tamtejsza Rada Szkolna okr. gwałtem chce stabilizować na posadzie nauczyciela religii żydowskiej jakąś młodzieńką praktykantkę pomimo, iż zбір izraelski stanowczo się temu sprzeciwia.

Miłe stosunki szkolne. Donoszą nam: W Hołowczyńcach pow. zaleszczyckim zamkniętą jest szkoła ludowa od 14. miesięcy. Nauczyciela nie ma, a dziatwa nie ma sposobności uczęszczania do szkoły. Właścianie tej wsi słusznie utyskują na obojętność okręgowej Rady Szkolnej, odnoszą się publicznie do władzy krajowej z prośbą, by zamianowaniem nauczyciela, zaradziła potrzebie rodziców, opłacających dodatki szkolne.

Pocieszający objaw! Rada Szkolna okr. w Żydaczowie uwolniła z końcem marca b. r. z posady nauczycielskiej w Mikołajowie panią M. W. dlatego, że *wniosła prośbę o urlop, popartą świadectwem lekarskim, które fizyk potwierdził*. Inaczej atoli załatwiła tę sprawę Rada Szkolna krajowa na przedstawienie pokrzy-

wdzonej, albowiem nietylko że p. W. wprowadziła w miesiącu czerwcem napowrót w urzędowanie, lecz poleciła wypłacić wstrzymaną jej płacę od 1. kwietnia. Daj Boże, aby Rada Szkolna krajowa gruntownie rozglądać chciała każdy rekurs i każde przedstawienie, a z pewnością mniej będzie rozgoryczenia między nauczycielstwem.

Moje położenie. Od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy doniesienie tej treści: „Zachorowałem w styczniu b. r. i dotychczas jeszcze nie mogę przyjść do zdrowia, i to jest powodem, że nie pozostał mi ani grosz na cenę i kochaną naszą gazetę; co gorsza i na pożywienie brakuje, albowiem wszystko poszło na lekarza i aptekę. Proszę więc o cierpliwość, a w jesieni będę się starał wyrównać zaogłość. Jestem w największej nędzy, pomimo że 10 lat daremnie tracę zdrowie dla drugich“.

I cóż powiecie na to nasi „serdeczni“?

Starosta gorlicki. Ze sfer nauczycielskich powiatu gorlickiego dochodzą nas zażalenia, że załatwianie spraw w tamtejszej Radzie Szkolnej okręgowej z nadto się opóźniają. Mnóstwo spraw leży załatwionych, a nie mogą być wysłane, bo widocznie p. starosta nie ma czasu na ich podpisanie. Dotąd naprzykład nie mają nauczyciele zawiadomienia o przyznanej im renumeracji za pierwsze półrocze za udzielanie nauki w godzinach nadobowiązkowych. — Z tejże samej Rady Szkolnej wyszedł okólnik o **urządzaniu ogrodów szkolnych**, a który doręczono Zarządowi szkół w lipcu b. r.

Drobnostka dla biurokraty. Plany i instrukcje dla szkół 1-klasowych robią na nauczyciela takie wrażenie. Albo autorowie znali szkołę 1-klasową tylko z opisu, albo szkoła 1-klasowa nie zasługuje na głębszą uwagę. To samo można powiedzieć o książkach.

Najnowszy dowód: Na miejsce dawnego elementarza przeznaczono dla I. i II. stopnia szkoły 1-klas, Szkółkę I. i II.; a więc te same książki, które nauczyciel szkoły 4-klasowej opracuje z dziećmi I. i II. klasy w czasie dwa razy dłuższym i w warunkach nieskończenie korzystniejszych. Doświadczenie zaś uczy, że z I-szym stopniem w szkole 1-klasowej można, co najwięcej, wziąć duże litery, z tym skutkiem, że trzeba je na II-gim stopniu dokładniej powtórzyć. Na cóż więc reszta elementarza? Okoliczność zaś, że nowy elementarz został zmniejszony, niczego nie poprawia, gdyż dziecko musi nabyć takiej samej wprawy jak dawniej.

Gdy przedtem rodzice z niechęcią dawali 30 ct. na elementarz na 2 lata, teraz będą musieli na ten sam czas kupić dwie książki przynajmniej za 55 ct. (25 + 30...). Czyż szkoła 1-klasowa jest takim zrem, że, kiedy chcą mieć szkoły zreformowane, nie postarano się dla I. i II. stopnia o książki, odpowia-

dające planowi i właściwości szkoły? Wszakże dla szkół 1-klasowych Szkoła I. mogłaby kosztować 10 ct., Szkoła II. także 10 ct.!

W dodatku kazano nauczycielom zgadnąć, jak będzie wyglądał plan szczegółowy dla tych stopni. I trąbże nauczycielu pochwały na cześć twórców nowych planów i książek!

Trzech nauczycieli z okręgu rzeszowskiego pod naciskiem osób powołanych czyniło starania o odwołanie swych podpisów z petycyi. Po sprawdzeniu podamy nazwiska tych bohaterów.

O przeciążaniu dzieci naukami pisze Sienkiewicz w swojej powieści „Rodzina Połanieckich“, drukującej się obecnie w „Bibliotece Warszawskiej“ następująco:

„Jeśli będziesz miał dzieci, nie zamęczaj ich nauką, daj im rosnać według woli bożej. Mogłbym na tem skończyć, ale ty lubisz cyfry, więc dam ci cyfry. Małe dziecko ma godzin tyle, ile dorosły człowiek-urzędnik, z tą różnicą, że urzędnik gawędzi podczas biurowych godzin z kolegami, lub pali papierosy — dziecko zaś musi przez cały czas nateżać uwagę, bo inaczej zgubi wątek i przestanie rozumieć, co do niego mówią. Urzędnik po skończonej pracy idzie do domu — dziecko musi się przygotowywać na dzień następny, co zdolnemu zabiera czas cztery godziny, mniej zdolnemu sześć. Dodać do tego, że uboższe dzieci często dają lekcye, bogatsze je biorą, co razem wyniesie godzin dwanaście. Dwanaście godzin pracy dla dziecka! — czy ty rozumiesz mój drogi? czy sobie zdajesz sprawę, jakie to z tego muszą wyrastać natury chore, zwiehnęte, skłonne do najdzikszych manij, krzywe, sporne? czy ty rozumiesz, jak my posiewamy naszymi dziećmi cmentarze — i dlaczego najpotworniejsze idee znajdują wyznawców? Ach, dziś ograniczają nawet prace dorosłych po fabrykach — ale o tem filantropia milczy. Oto przecie pole! to gotowa zasługa! to przyszła świętość i sława! Nie zamęczaj mi swoich nauką, proszę cię o to! i proszę Maryni, przyrzeczenie mi to oboje. Ja nie gadam, byle gadać — jak czasem mówi Bukacki — bo mówię z serca, i to jest największa reforma, jaka czeka wieki przyszłe — największa po wprowadzeniu Chrystusa do dziejów“.

Zmowa nauczycieli ludowych grozi kantonowi teszyńskiemu w Szwajcaryi. Płatni oni tam są iście po galicyjsku: minimum 500 franków w szkołach, czynnych sześć miesięcy rocznie, 600 fr. zaś w szkołach dłużej otwartych, a nauczycielki mniej o $\frac{1}{5}$. Niektóre wprowadzie miasta i miasteczka zamożniejsze hojniej w obec pedagogów szkółek początkowych występują, a Lugano nawet do 1350 fr. doszło, większość wszakże gmin trzyma się ściśle minimum określonego prawem, a tu i owdzie nawet znaleziono sposoby obniżenia i tej jeszcze pensyi. Owóż dochody takie nawet

przy niesłychanie tanim utrzymaniu po wsiach nie starczą, a gdy pomoc, której się spodziewano, zawiodła, projekt zaś subwencyonowania szkół początkowych przez kasę związkową wciąż jeszcze projektem jest tylko, przebrało się cierpliwości przymierającym głodem nauczycielom i urządzili znowę. Po raz ostatni przesłali wielkiej radzie kantonowej petycyę o podwyższenie wynagrodzenia, zapowiadając w razie niepomyślnej odpowiedzi ogólne bezrobocie.

Ciekawy referat. Otrzymałiśmy w upłynionym miesiącu korespondencyę tej treści: „Do pewnego Zarządu szkoły, w zachodniej Galicyi, nadeszła urzędowa kartka korespondencyjna tej osnowy: Wzywam Zarząd szkoły, by nadesłane w swoim czasie tamtejszej szkole wzory do nauki zręczności, odwrotną pocztą nadesłał do c. k. Rady Szkolnej okręgowej. Kartka ta była bez podpisu. Zarząd szkoły posłuszny nawet anonimowi, wyjmując ze szafy szkolnej wzory do nauki zręczności, które od lat kilku były własnością szkoły, i... przesyła Radzie Szkolnej. Pismo na wspomnianej kartce nie było kreślone ręką odnośnego przełożonego, ale takiej osoby, która choruje na inspektora, i już zawczasu stara się dokuczać nauczycielom. Pożałowania godni są nauczyciele w Galicyi, gdyż muszą być tem drzewem, na które wszystkim kozom i capom leżć wolno.

Uniformowani nauczyciele ludowi. Walne zgromadzenie krajowego towarzystwa nauczycieli ludowych na Bukowinie uchwaliło wnioski, aby dążyć do umundurowania nauczycieli ludowych. Innych boleści zapewne już tam nasi koledzy nie mają!

Dyrekcya seminaryum naucz. w Samborze ogłasza: Komisya egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych podaje niniejszem do wiadomości, że egzamin kwalifikacyjny w terminie wrześniowym b. r. dla nauczycieli i nauczycielek ludowych rozpocznie się dnia 9. września b. r. Podania zaopatrzone w przepisane dokumenta z biegiem życia, wykazem przerobionych podręczników i podaniem ostatniej poczty, należy wnosić przez okręgowe Rady Szkolne do komisji egzaminacyjnej na ręce dyrekcji c. k. semin. naucz. w Samborze do końca sierpnia.

„**Mieszczanin**“, organ miast mniejszych i miasteczek, wychodzący w Nowym Sączu, zawiera w Nrze 15. z dnia 1. sierpnia b. r.: Od Administracji. — Na kim opierać się powinno nasze mieszczaństwo? — Objawy niedalekiej wojny. — Znaczenie nowego kanału niemieckiego. — O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt. C. d. — Włościanie w obec wyborów sejmowych. — Z kroniki miasta Nowego Sącza. — Serwilizm komitetu większych miast. — Terroryzm kahału żydowskiego. Zakład nauki gospodarstwa dla kobiet. — Listy z kraju. Przegląd polityczny. — Kronika powszechna. — Gospodarstwo. — Wesoły kącik. — Ogłoszenia.

Humoreska pedagogiczna.

— Poradz mi mój kochany panie pedagogu, co ja mam zrobić z moim synem, który od czasu wazszych nowych metod uczenia nie robi wcale postępów, a nawet chęć stracił do nauki?

— Syn pański ma chęć i talent. Ale ponieważ nie robi postępów, to radzę, bo tak teraz wszyscy radzą, oddaj go pan do zawodu praktycznego, a każ go przytem poduczyć jakiego obcego języka, n. p. niemieckiego albo francuskiego, bo to terażniejszy świat uznaje za najwyższą miarę wykształcenia.

— O co to, to tego nie zrobię. Na co mają się jeszcze Niemcy albo Francuzi dowiedzieć, że mój syn jest osioł, i że wasza metoda do niczego. Jeżeli mój syn w ojczystym języku rozumu nie nabył, to tem mniej nabędzie go w obcym.

— Ostatnia pańska racya jest zupełnie słuszną; ale co się tyczy metod, to muszę się sprzeciwić, bo nasze metody są teraz bardzo dobre i dlatego nazywają się „naturalne“. My teraz postępujemy przy nauce wzorem przez naturę wskazanym, to znaczy, że nie uczymy podług żadnego systemu, tylko bez związku czyli „przygodnie“, a po niemiecku uczą się teraz w naszym kraju po większych wsiach i miasteczkach nawet pastuchy.

— To chyba na to, ażeby pastuch zostawszy parobkiem umiał przy cofaniu koni albo byków zawołać: „euruk“, co i bez waszej nauki potrafi.

Część urzędowa.

C. k. Rada Szk. krajowa uchwaliła: 1) zamianować nauczycielami w szk. ludowych: Andrzeja Kuczkę w Truchanowie, Szym. Świącickiego w Sokolowie, Alfreda Załanowskiego kierownikiem w Czarnołoścach, Em. Bilinkiewicza w Strzylcu, Maryana Wysockiego kierującym w Ładzkiem, Bazyl. Witera w Tyśmieniczach, Jana Szumskiego kierującym w Mikulińcach, Józefa Skowrońskiego kierującym, Pawła Banacha, Jana Minticza, i Romualda Łabęckiego starszymi nauczycielami w Buczaczu, Józefa Szczerbanowskiego kierującym w Rohatynie, Kornelię Ziemiańską w Podgrodzi, Leona Kiryłowicza w Kołtowiu, Józefa Zageczka młodszym w Jaryczowie, Klem. Dudrowiczównę w Dmuchańcu, Adolf. Scharcównę młod. nauczycielką w Złoczowie, Leop. Balickiego nauczycielem w Demianowie, Mar. Młotka kierując. naucz. w Porsznie, Mar. Kowalską nauczycielką w Sławnej, Adelę Pflęgerównę starszą a Zofię Głińską młodszą naucz. w Dębicy, Józ. Pietrzykowskiego kierującym, Marc. Zajączkowską młodszą nauczycielką „na Piaskach“ w Szczakowej, Ter. Nieczyńską młodszą nauczycielką we wsi Szczakowej, Aleksandrę Chodorowską w Kobierzynie, Janinę Kochównę młodszą nauczycielką w Oświęcimiu, J. Dyrca starszym

naucz. w Pilźnie, Zofię Karlińską w Chrości, Mac. Jarzynę kierującym i Jadw. Matuszewską młod. w Niepołomicach Bogd. Oleszkiewicza kier. w Dąbrowej, Winc. Pruska kierującym w Dziekanowicach, Wład. Nalepkę naucz. w Witowie, Józefę Strzeszyńską we wsi Wróblówce, Wojc. Kurka w Dziawiszu, Jan Motaka starszym naucz. w Krakowie.

2) Przekształcić od 1. września 1895 szkoły jednokl. w Kościelnikach, Dzibułkach, Starem Siole, Turynce i Bouszowie na 2. kl. zaś Wojniłowie na 3. kl. i w Gwoźdźcu na 4. kl

KONKURSA.

L. 671. Rada Szkolna okr. w Tłumaczu ogłasza konkurs na 1) pos. st. naucz. przy szkole 5 kl. miesz. w Tłumaczu z płacą 450 złr. i 10 pr. dod. (Eg. II. gr.) i pos. młod. naucz. w Tłumaczu z pł. 500 złr. i 10 pr. d. 2) przy szk. 4 kl. miesz. w Tyśmienicy pos. st. naucz. z płacą 450 złr. i 10 pr. i pos. ml. naucz. z płacą 300 złr. i 10 pr. dod. 3) pos. ml. naucz. przy szk. 3 kl. w Ottyni i 2 kl. w Niżniowie z płacą 300 złr. i 10 pr. 4) pos. ml. naucz. przy szk. 2 kl. w Bortnikach, Czarnołoścach Hostowie, Jezierzanach, Ładzkiem, Szl. Olszanicy, Podpieczarach, Tarnowicy Polnej. 5) pos. przy szk. 1 kl. z płacą 300 złr. w Antonówce, Chomiakówce, Delawie, Dolhem, Dolinie, Horyhladach, Kolińcach, Korolówce, Krzywotulach, Kułyskach, Markowcach, Miłowaniu, Nadorożnej, Przybyłowie, Przenicznikach, Roszniowie, Stryhańcach, Tarnowicy z dod 50 złr. Woronie, Targowicy, Winogradzie. Termin do 15. sierpnia.

L. 1435 Rada Szkolna okr. w Kołomyi ogłasza konkurs na pos. st. naucz. przy szk. 4 kl. w Peczeniżynie z płacą 450 złr. i 10 pr. dod. i na pos. przy szk. 1 kl. w Berezowie Niższym, Czeremchowie, Godach, Gwoźdźcu Małym, Kamionkach Wiel., Kluczowie Wiel. Młodzianynie, Rosochaczu, Rungórach, (50 złr. dod.) Sorokach, Stopezatowie. Termin do 31 sierpnia.

L. 1201. Rada Szkolna okr. w Kosowie ogłasza konkurs na pos. st. naucz. przy szk. 5 kl. żeńsk. w Kutach z płacą 450 złr. i 10 pr. dod. (Eg. wydz.) na pos. ml. nauczycielki przy szk. 3 kl. w Kobakach, w Pistyniu z płacą 300 złr. i 10 pr. Na pos. przy szk. 1 kl. w Brustuchach, Kosowie Starym, Mykietyńcach, Prokurowie, Rybnie, Szeszorach, Utoropach. Termin do 31 sierpnia.

Ogłoszenia.

Do zamiany: posada nauczyciela przy 1-klas. szkole w miasteczku, w Galicyi zachodniej z płacą 500 złr., z mieszkaniem i opałem (kościół, poczta, kolej w miejscu, reorganizacya szkoły na 2-kl. w toku) na równie płatną posadę, ewentualnie ml. nauczyciela w mieście z szkołami średniemi lub w oddaleniu najwyżej 4 klm.

Wyjaśnień wszelkich udzieli: **J. Suski**, Niemirów.

Wieliczka. W niedzielę dnia 18. sierpnia b. r. urzędowaniem będzie zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalni wielkich, z którego czysty dochód przeznaczają się na dobroczynne cele. Bilet wstępu dla jedncj osoby 2 złr. 50 ct. — Wejście do kopalni odbywa się o godzinie 1. i 2. po południu.